

Kronika tygodniowa.

Z kilku stron otrzymałem już zapytanie, dlaczego dotąd nie zacząłem opisu mych przygód wojennych. Nie mogąc odpowiadać z powodu braku czasu każdemu z osobna, zawiadamiam wszech wobec, iż na przeszkodzie stanęły Kuczki. Aczkolwiek bowiem do narodu wybranego nie należałem, nie należę i z łatwo zrozumiałych powodów należę nigdy nie myślę, w czasie Kuczek przecież w podróż z zasady się nie wybieram, gdyż wiem, że wtedy można się z całą pewnością spodziewać niepogody.

I pokazało się, że miałem najzupełniejszą rację. Od tygodnia mamy pogodę prawdziwie „pod psem“, nie dość, że kapie z góry, zimno nastało tak przenikliwie, iż, kto jest w tem szczęśliwym położeniu, że może się nazwać właścicielem futra, wyciąga je na gwałt ze szafy lub Zakładu zastawniczego, nie bacząc wcale na żadne moratorium.

Niewiasty przepowiadają wprawdzie, że sytuacja jeszcze się poprawi, gdyż dotąd nie było babiego lata, a bez tego się nie obejdzie, ja przecież pozwałam sobie wątpić. Lato obraziło się na babski rodzaj, który je lekceważył. Sami przecież widzieliśmy, iż pięć nadobna, nawet przy trzydziestu stopniach ciepła, nosiła futrzane boa, robiła więc z lata zimę, a to się musiało zemścić.

Tyle razy cierpieliśmy już z powodu niewiast, jedna kropla więcej nie przepełni kielicha goryczy, a kiedyś, po najdłuższym życiu, będzie nam to policzonem, że pokutowaliśmy za winy niepopelnione.

Nie pojechałem więc i dziś tego nie żałuję, byłbym się bowiem na pewno zakatarzył i przeziębiał, zresztą, co się odwiecze, to nie uciecze... Chyba wojna nie skończy się tak szybko, bym już nie znalazł sposobności stawić mężnie czoło wrogowi. W najgorszym wypadku poproszę o zastępstwo któregoś z młodszych kolegów redakcyjnych, młodszy zaś mają, jak wiadomo, daleko bujniejszą fantazję niż my, stara gwardya.

P. T. Czytelnicy nie tracą więc na tem, owszem mogą tylko zyskać.

Zresztą, powiem prawdę, choćbym był mógł nawet wyruszyć, nie wiedziałbym, dokąd się udać, wojna wre bowiem i na prawo i na lewo, na północy i południu, trudno zaś rozerwać się na kawałki, by być wszędzie obecnym. Na wschodnim i północnym terenie cholera, lepiej nie narażać się samochcąc na zakażenie, na zachodzie, we Francji, zbyt gorąco, zwłaszcza dzięki Zeppelinowi. Musiałby człowiek stale chodzić pod jakimś pancernym parasolem, by mu z wyższych sfer nie spadło co na głowę. Nie lubię, gdy gołębie z kościoła Maryackiego są niegrzeczne, co dopiero mówić o Zeppelinie i jego bombach!

A nie tak to dawno temu, jak naśmiewaliśmy się z katastrof jego balonów, a nawet śpiewali:

„Od komina do komina
Leci balon Zeppelina...
Lecz nareszcie pękła lina.
Dyabli wzięli Zeppelina...“

Tymczasem teraz on kpi sobie z Francuzów i Anglików, którzy nabawili się sztywności w karku od ciągłego spoglądania w niebo, czy przypadkiem nie leci.

Ostatecznie najbezpieczniej byłoby człękowi na południowym terenie walki, to jest w Serbii, jadąc tam trzeba by się przecież zaopatrzyć w odpowiednią ilość proszku perskiego, który jest tam potrzebniejszy, niż proch strzelniczy.

Tyle, sądzę, na me usprawiedliwienie zupełnie wystarczy.

W dalszym ciągu muszę odpowiedzieć i na drugą interpelację, jaką otrzymałem z Cieszyna, od jednego z żołnierzy 31 pułku pospolitego ruszenia, który zarzuca mi, iż wyśmiewam się z pospolitaków, gdy oni mężnie i z zapalem walczyli z przeważającymi siłami nieprzyjacielskimi, nie ustępując wcale pułkom liniowym, złożonym z ludzi młodych.

„Byłoby lepiej — własne Jego słowa — ażeby Pan pisał rzeczy, na których się Pan rozumie, a nie o wojnie i nie obrażał tych, którzy w jeden dzień walki przeżyją więcej, niż Pan w całym swym życiu za zielonym stolikiem...“

Zupełną rację przyznaję Autorowi listu, pozwolę sobie przecież zauważyć, iż wina bynajmniej nie leży po mej stronie, raczej zaś po stronie Szanownego Interpelanta, który nie zrozumiał mych intencji. Ja bynajmniej nie wyśmiewałem pospolitaków, jako takich, właśnie bowiem przy swym zielonym stoliku dowiedziałem się ze sprawozdań wojennych o ich bohaterstwie i zapale, z jakim szli w ogień, pokpiwałem sobie jedynie z tych i wyraźnie to zazna-

czyłem, którzy nigdzie nie byli, a cuda o swem męstwie opowiadali.

A chyba przyzna mi każdy, że takich było i będzie dość, co przecież nie przynosi wcale wstydu pospolitemu ruszeniu, jako całości. Wiemy wszyscy, jakim duchem był przejęty i ile zdziałał, nieraz to zresztą podnosiły już z uznaniem *Nowości Ilustrowane*.

Kronikarz jest więc w danym wypadku najzupełniej niewinnym, co zresztą przyzna sam Interpelant, jeśli kronikę ową zechce z uwagą przeczytać.

Obraził się na mnie i mój gospodarz, wyczytawszy, iż do osób, zasługujących na usunięcie z Krakowa, zaliczyć należy w pierwszym rzędzie kamieniczników.

By dać wyraz oburzeniu swemu, nadesłał list, w którym pisze między innemi:

„Ponieważ niejednokrotnie miałem już sposobność zauważyć, iż Wielmożny Pan odnosi się do nas, właścicieli realności, z ogromną nieżyczliwością, zawiadamiam niniejszem, iż, korzystając z ciężkich czasów, z dniem pierwszego listopada podnoszę czynsz o dziesięć koron miesięcznie“.

Nie przeczę, że będzie mu miło zgarnąć o dziesięć koron miesięcznie więcej, ale to się po mnie nie pokaże, bym mu miał zrobić tą przyjemność. Raczej wolę zostać dłużnym, co mi się zresztą częściej zdarza, niż zapłacić tyle, ile żąda.

Na razie list powędrował do kosza redakcyjnego i spoczął w nim snem sprawiedliwych, czekając, rychło woźny redakcyjny użyje go... prawdopodobnie do podpalenia w piecu.

Zupełnie inną kwestję porusza natomiast różowy, pachnący liścik, jaki również w tym tygodniu otrzymałem. Choć grafologiem nie jestem, a na kaligrafii mało się znam, co już swojego czasu stwierdził jeden ze światłodawców, który przed półwiekiem zaznajamiał mnie z tajnikami obojga abecadła (z kaligrafii miałem zawsze, co najwyżej, dostatecznie i to przy wielkiej protekcji!), poznałem zaraz, że autorką listu była niewiasta.

Czy ona jednak jest młodą i piękną, czy starą, a brzydką, tego powiedzieć nie potrafię, Sherlockowych bowiem zdolności nie posiadam. Przypuszczam wszakże, że musi być młodą, a naprowadza mnie na to treść listu, który brzmi:

„Laskawy Panie Kronikarzu!

W kilku pismach krakowskich wyczytałam z oburzeniem, iż jakiś bakterjolog z Pragi wzywa w dzienniku „Union“ ludność, aby, ze względu na spotęgowane w dzisiejszych czasach niebezpieczeństwo przeniesienia zarazków chorób zakaźnych, wstrzymała się obecnie od towarzyskiego zwyczaju podawania sobie rąk i, co gorsza, całowania się po rękach, a nawet w policzki i usta.

Zaprzestanie tej niehygienicznej nawyczki uważa czeski lekarz za konieczne przynajmniej na czas trwania wojny i tylu chorób zakaźnych.

Wyobrażam sobie, że ów bakterjolog czeski to stary człowiek i dlatego występuje przeciw całowaniu, znając zaś bezstronność Pana Kronikarza, sądzę, że udaję się na właściwą drogę, jeśli poproszę, by Pan w imieniu nas wszystkich kobiet przeciw temu zarządzeniu stanowczo zaprotestował... W czasie wojny nie powinno się biednym kobietom odbierać tak drobnej przyjemności, jaką jest całowanie. Jeszcze nie słyszałam, by ktoś, całując drugą osobę w usta, miał się zarazić dysenterją, tyfusem lub cholerą.

Jeśli Pan uczynisz zadość memu żądaniu i zaprotestujesz, ale tak prawdziwie po męsku, zyskasz sobie naszą dozgonną wdzięczność.

Jedna za wielu“.

I cóż biedak mam począć?... By zadowolić niewiastę, protestuję w imieniu jej i wielu innych, niestety, przyznać muszę, że ów higienista miał rację, a dowód tego mam na samym sobie.

Zony swej nie pocałowałem już od lat dwudziestu pięciu i od tego czasu jestem zupełnie zdrow, pytam więc, dlaczego ów czeski bakterjolog miałby się mylić, zwłaszcza jeżeli jest, jak się spodziewać należy, już w tym wieku, w którym całowanie należy tylko do przyjemnych wspomnień.

Ktoby tam zresztą zajmował się całowaniem w tych wojennych czasach... Dziś każdy myśli poważnie, jak to zresztą miałem sposobność stwierdzić, przeczytawszy korespondencję, rzekomo wiedeńską, zamieszczoną w jednym z pism krakowskich. Tak mi się spodobała, iż wyjątek pozwolę sobie dosłownie przytoczyć, by adeptki dziennikarskiego kunsztu mieli przykład, jak pisać nie należy.

Ubolewając, iż władze wiedeńskie zakazały aktorom francuskim i angielskim występów na scenach różnaitości we Wiedniu, tak dalek mówi:

„W przeciwieństwie do aktorek rdzennie wie-

deńskich lub niemieckich wogóle, Francuzki i Angielki wnosily na scenę wariete ten smaczek niezmiernie pociągny, który wabił ku sobie coraz bardziej tłum nieogledny. Aktorka, wykolysana pewnym szamliwym (!!) na świat poglądem duszy niemieckiej, jest na scenie tinglu wyobrazicielką dobroduszości płciowej; filuterna Francuzka wytwarza natomiast atmosferę gorszącego polecthania nerwów, tak, jak Angielka gibkością członków, wiewnością ruchów galwanizuje nawet tłuszcz, opuklerzający nerwy. Niemka, choćby w kostymie po kolana, daje rękomię jakiejs dokładnie wykalkulowanej i usystemizowanej solidności; Francuzka po szyję, Angielka po napiętki pozapinane, budzą niepokój i roznicającą ciekawość, gotową gwoili własnego zadowolenia na hazardy nieobliczalnej fizezyi. W ten sposób prostoduszna, tradycjom oddana psychika doznaje wstrząszeń, w czasie wojny zwłaszcza, zgoła niepożądanych. Wstrząszeniom tym należało więc zapobiedz i występów francusko-angielskich w teatrach różnaitości zakazać“.

Zwłaszcza użycie nowoukute go wyrażenia „szamliwy“, ogromnie mi się podoba, w imieniu całego polskiego społeczeństwa dziękuję też autorowi, iż raczył wzbogacić niem naszą mowę.

W tym samym artykule opowiada on i o kłopotach wiedeńskich szewców, krawców i t. d., którzy, wstydząc się umieszczonych na swych szyldach napisów francuskich i angielskich, pozaplepiali je, zanim, jak mówi autor, „bogaty słownik niemiecki nie dostarczy wyrażen bardziej salonowych niż „Schuster“ i „Schneider“.

Na to znajdzie się rada. Szewc może się nazwać zupełnie spokojnie „Techniker der oberen Fussbekleidung“, krawiec „radcą stanu“, kapelusznik „fabrykantem instrumentów dętych na głowę“. W ten sposób będzie i wilk syty i owca cała, napisy będą czysto niemieckie, żaden zaś z rzemieślników nie będzie się potrzebował wstydzić swego fachu.

Znam w Krakowie jednego jegomościa, który ongiś przyklepał przyszcypki na obuwiu, dziś jednak, gdy się go kto zapyta, czem był dawniej, nie powie nigdy, iż był szewcem, ale opisuje to słowami:

— Ja, proszę pana, robiłem przedtem koło bu-cików.

Ani przypuszczałem, że drobiazgi zajmą tak wiele miejsca, a tyle jeszcze należałoby podnieść!

Przedewszystkiem więc trzeba zaznaczyć, że zapal wojenny w Niemczech nie stygnie bynajmniej, owszem, coraz bardziej się wzmacnia, czego najlepszym dowodem jest dobrowolne zgłoszenie się słynnego ongiś kapitana z Köpenicku, szewca Voigta, do służby wojskowej.

Zgłoszenie przyjęto, nie przyznano jednak ochotnikowi rangi kapitańskiej, którą ongiś na mocy własnej nominacji piastował, ale przeznaczono go do warsztatów, gdzie wyrabiają obuwie dla wojska.

Także powiększyła się liczba emerytowanych królów i królików, w ślady bowiem mbreta albańskiego mknie król belgijski, Albert, któremu sprzątnięto z przed nosa ostatnią fortecę, Antwerpię. Jest to ogromny sukces dla armii niemieckiej, siły bowiem, uwięzione dotąd w Belgii, mogą być teraz przerzucone do Francji i przyczynić się do rychłego zakończenia wojny.

Anglikom to ogromnie nie na rękę, zwłaszcza, że pamiętają słowa Napoleona, który ongiś powiedział, iż ten, który posiada w swem ręku Antwerpię, przykłada tem samem pistolet do czoła Anglii. Woleliby stanowczo, gdyby tak cały konflikt dał się załatwić n. p. przez rozegranie partyi piłki nożnej. Kto robi bramkę, tem samem uznany zostaje jako zwycięzca.

W każdym razie stwierdzić należy, że sytuacja jest już stanowczo lepsza, a wnoszę to z coraz większej liczby „walecznych“, którzy, gdy było źle „wywiali“ z Krakowa, a teraz wracają i coraz częściej pokazują się w Esplanadzie i u Bisanza.

WYROBY KRAJOWE

Rok załoz.
1880.

D. Béze

Rok załoz.
1880.

Zakopane, Krupówki.
WIELKI WYBOR PERFUM.

Pamiatki patry-
tyczne.

Wielki wybor
biżuteryi francu-
skiej i fantazyjnej

MOZAIKI.

Prawdziwe
granaty.

Wyroby rzeź-
bione Zakopiań-
skie.

Wyroby
skórzane.

Wielki wybor
torebek
damskich.

Wielki wybor
ZABAWEK.

Lalki
Krakowianki.
Laski i toporki.

Kartki korespon-
dencyjne illustro-
wane.